

ECHA PŁOCKIE i ŁOMŻYŃSKIE

PISMO POŚWIĘCONE GŁÓWNIE SPRAWOM MIEJSCOWYM.

WYCHODZI W ŚRODY I SOBOTY KAŻDEGO TYGODNIA.

WARUNKI PRZEDPŁATY: W Płocku i w Łomży: Rocznie rs. 5, półroczna rs. 2 k. 50, kwartalnie rs. 1 k. 25. Za odosłanie do domu miesięcznie k. 5. Z przesyłką pocztową: Rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3 k. 50, kwartalnie rs. 1 k. 50. Zagranicą: Rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2.	Numer pojedynczy k. 5. Za zmianę adresu dopłaca się kop. 30. Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują również księgarnie i kolporterzy po miastach i miasteczkach.	Adres wydawnictwa: w Płocku Rynek Kanoniczny. W oddziale Łomżyńskim: Księgarnia Rychtera na Nowym Rynku.	Przedpłatę i ogłoszenia najlepiej przysyłać wprost do redakcji. Rękopisy nie zastrzeżone nie zwracają się.	OGŁOSZENIA po kop. 8 za wiersz petitory lub jego miejsce. Za następne razy kop. 6. REKLAMY na 1 stronie po kop. 20 za wiersz. NEKROLOGIA wiersz kop. 15. W Warszawie przyjmują ogłoszenia agentury: Ungra (Wierzbowa 8), Piotrowskiego (Senatorska 26), Bergsona (Senatorska 32).
---	---	--	--	--

OD REDAKCJI.

Wobec zbliżającego się kwartału nowego, przypominamy czytelnikom, że trzeba już odnowić przedpłatę na czas dalszy.

W dniu 20 b. m. jako w pierwszą bolesną rocznicę śmierci ś. p.

Ludwika Czaplickiego

odbędzie się żałobne nabożeństwo o godz. 9 rano w kościele parafialnym za spójność Jego duszy.

OGŁOSZENIE.

Oddział Płocki Banku Państwa

ma zaszczyt podać do wiadomości powszechnej, że na mocy przepisów, zatwierdzonych przez p. Ministra finansów w d. 27 października st. st. 1899 roku, oddział Banku przyjmuje w komis wyszczególnione poniżej dokumenty, w celu otrzymania wypłat im przynależnych we wszystkich miastach, gdzie znajdują się instytucje Banku: dokumenty transportowe, przekazy, czek, zobowiązania, rachunki, weksle, które utraciły moc prawa wekslowego czyli protestowane; wydane przez instytucje rządowe i społeczne, świadectwa na wypłaty terminowe talony asygnacji zarządów rozporządzających na otrzymanie z kas sum pieniężnych lub papierów %, kwity ubezpieczeniowe, obligacje wylosowane i kupony, wypłaty których nie odbywa się w instytucjach Banku Państwa — ani na rachunek kasy, ani na rachunek instytucji prywatnych i t. p.

BULETYN METEOROLOGICZNY.

za tydzień od dnia 5 do 11 Marca 1900 r.
(Ze spostrzeżeń Fr. W. z okolicy Zambrowa, pow. łomżyńskiego).

Dzień	Temperatura w st. C.				Kierunek wiatru			Stopień zachm.			Higrometr średnia %	Opady m. m.	U w a g i
	7 r.	1 p.	9 w.	śred.	7 r.	1 p.	9 w.	7 r.	1 p.	9 w.			
5 P.	-0,5	-1,2	-5,6	-2,4	N ₀	NW ₁	N ₁	10	10	2	87	—	mgła
6 W.	-13,0	-4,5	-5,0	-7,5	N ₁	W ₀	W ₁	0	0	7	70	—	szron
7 Śr.	-7,0	-5,0	-11,0	-7,7	S ₁	N ₀	N ₁	10	2	0	70	1,0	śnieg 7ha—9ha
8 Cz.	-21,2	-7,1	-12,5	-13,6	N ₀	O	S ₀	0	0	8	60	—	—
9 P.	-9,5	-1,8	-1,5	-4,3	W ₁	W ₁	W ₂	10	10	10	74	—	—
10 S.	-0,2	0,9	-0,0	0,2	W ₂	W ₂	W ₂	10	10	10	77	—	—
11 N.	-2,0	-0,1	-5,0	-2,4	W ₂	W ₁	O	10	3	0	93	—	mgła rano, w n. szron
Średnia -5,4											Średnia 76		
Objaśnienie znaków: S—południe, W—zachód, E—wschód, N—północ; liczby przy kierunku wiatru oznaczają jego siłę: 0—b. słaby wiatr, 1—umarkowany, 2—dosyć silny, 3—b. silny, 0, bez litego—zupełna cisza.											Suma opadu 1,0		

Zarząd Stowarzyszenia „ZGODA” w Płocku

zawiadamia p. p. członków, że w dniu 23 b. m., w piątek, o godz. 5 po południu odbędzie się w sali Tow. Kred. m. Płocka zebranie ogólne członków stowarzyszenia spożywcze go i kasy pożyczkowej „Zgoda” w Płocku w celu rozpatrzenia i zatwierdzenia sprawozdania za rok 1899, oznaczenia etatu wydatków i dopełnienia wyboru członków Zarządu i Komisji rewizyjnej.

Kalendarzyk tygodniowy

		Święci Kościoła R.-Katoickiego.	Imiona słowiańskie
Sobota	17 marca	Gertrudy, Patryka	Zbigniewa
Niedziela	18 „	Gabryela Arch.	Boguchwała
Poniedz.	19 „	Józefa Obl. NMP.	Bohdana
Wtorek	20 „	Wolframa, Eufemii	Bolemira
Środa	21 „	Benedykta	Bogusława
Czwartek	22 „	Bogusława	Godysława
Piątek	23 „	Katarzyny	Zbysława

Wschód słońca o godz. 6 m 5.
Zachód słońca o godz. 6 m 11.
Zmiana księżycy. Ostatnia kwadra dn. 24 marca o godz. 7 m. 1 rano.

Wysok. wody na Wiśle d. 13 marca 6 stóp — cali pod Płockiem.
d. 14 „ 6 „ 2 „
d. 15 „ 6 „ — „
d. 16 „ — „ — „

Temperat. w Płocku: Cvd. 13 marca 7 r. 1 p. 9 w.
d. 14 „ 4,4 4,2 1,2
d. 15 „ -0,8 2,6 -1,4
d. 16 „ -1,8 -0,8 -1,2

Desszczu spadło: d. 13 marca 0,1 m.m.
Śniegu „ d. 14 „ 0,3 „
„ d. 16 „ 0,1 „

Jarmarki: W gub. płockiej: 20 marca w Wyszogrodzie, 25 marca w Biełsku, 27 w Bieżuniu i w Radzanowie, 28 w Ciechanowie i Zieloniu, 29 w Bodzanowie.

W gub. łomżyńskiej: 20 marca w Śniadowie, w Zambrowie, w Jedwabnem, w Grajewie, w Różanie i w Pultusku, 21 w Nurze i w Ostrołęce, 26 w Ostrowiu, 27 w Nasielsku, 28 w Myszynie.

Zmiany w duchowieństwie diecezji płockiej.

Ks. Marcin Dmochowski wikariusz par. w Myszyńcu mianowany został p. o. wikariusza parafji Górowo w pow. ostrołęckim. Ks. Jan Nadrański profesor seminarium naznaczony został administratorem par. w Nowogrodzie w powiecie lipnowskim z pozostawieniem przy obowiązkach dotychczasowych. Ks. Ludwik Mierzwicki wikariusz par. w Skępem naznaczony został wikariuszem parafji w Sierpcu.

Zmiany w służbie i mianowania.

Lekarz weterynarii Leon Turnowski zamianowany został weterynarzem powiatu kolneńskiego. Wolno praktykujący w osadzie Różanie, starszy felczer Ludwik Malowanicki mianowany felczerem pow. mazowieckiego.

Mieszkaniec m. Łomży Ignacy Ostaszewski mianowany kancelistą w zarządzie gub. łomżyńskim. Członkami dozoru kościelnego w parafji Burzynie zatwierdzeni na r. 1900—1905: mieszkaniec wsi Kamionka Maksymilian Rutkowski, wsi Moczarze-Budne Walerjan Chrostowski i Bolesław Antoni Chrostowski, przydującym—właściciel dóbr Sieburczyzna—Czesław Kaberski.

We środę, t. j. 1 (14) marca odprawione zostały w kościołach wszystkich wyznań nabożeństwa żałobne za spoczywających w Bogu Cesarzów Aleksandra II i Aleksandra III.

EMIGRACJA

a dobro moralne.

(Kartka z wychodźstwa do Niemiec na zarobek).

3) skreslił

Ks. Ign. Lasocki.

(Dokończenie).

2. Nie masz człowieka zdrowego, który by sobie jasnej nie zdawał sprawy, o ile

9) Z WĘDRÓWKI.

Więc w takiej atmosferze poczułem jakieś tklive ciepło, które wiało na mnie nie tylko z palącego się kominka, ale i od tej pary małżeńskiej. Ciepło to wpłynęło na pewnego rodzaju rozmarzenie, czy senność, które spostrzegła pani Zofja. Ona tak dobrze odczuwa usposobienia i stany swoich gości.

— ... Ale pan, pewnie bardzo zmęczony po podróży, — zauważyła gdy właśnie Staś kończył łomaczyć mi i wyjaśniać, jak myśli wypróbować nowy system rolnictwa...

— O tak, trzeba już iść spać, — potwierdził Staś. Jutro musimy wyjechać dość wcześnie na imieniny Olesia. Będzie duży zjazd, będzie polowanie, poznasz całą okolicę, nawet ze stron dalszych.

— Dobranoc...

Cisza... Żadnego ruchu, żadnych kroków, żadnego turkotu, żadnych głosów, nawet szeptu. Ludzie pod dachem tym w spokoju, zdala od gwaru i loskotu miejskiego, od tego wszystkiego, co charakteryzuje gorączkę od dechu i naprężenia myśli, prowadzą tu normalny prawidłowy tryb życia, który utrzymuje ich w czystości i pogodzie.

O tej pogodzie, o tej ciszy snułem dumania, i łknąłem...

„Wszystka praca człowieka jest dla gęby, a wszakże dusza jego nie może się nasycić” — przypomniały mi się słowa mędrcy — króla.

Takie łaknienie jest naszą cechą obecną.

„Wsi spokojna, wsi wesola” szeptałem w ciszy i ciemności. Ze spokojna, wiedziałem, ale czy wesola? Dowiem się o tem na polowaniu u Olesia w Marjanowie... Jednak i w tej wiosce są niepokoje i smutki, a mia-

łem tego przedsmak nazajutrz, gdy Staś wszedł do mego pokoju oznajmić mi dzień dobry.

— Jakoś mieszczę się przywiozłeś z sobą, — powitał mnie z uśmiechem.

— Nie rozumiem, co się stało?

— Wykradziono dzisiaj w nocy z kurnika około tuzina gęsi wypasionych. Żona ogromnie zmartwiona, pocieszę ze ją czempredzej...

Wieś i miasto — to dwa dopełniające się wzajemnie środowiska pracy ludzkiej, a jednak czasami krzywo, niechętnie na siebie patrzące.

Czwórka dzielnych rumaków, a choćby tylko para mierzynów, ale własnych, powóz, a choćby tylko koczobryk skromny, pękanie z bata furmana w liberji, a choćby tylko zwykłe „wio” fornala w białej świcie, — czyż nie wzbudzają pewnego szacunku w mieszkańcu miasta dla posiadacza takich przynależności obywatelskich?

Oto rozlega się turkot pojazdu wiejskiego po bruku miejskim. Szlachcic, obywatel jedzie!

Na wieś taką, na widok taki cieszy się właściciel hotelu czy zajazdu, raduje się serce wszelakiego kupca, pan w czapce z gwiazdką pokrzepia się w handelku na rachunek zarobku nadetatowego, a nawet przedstawiciel sztuki wyzwolonych, jakiś lekarz, rejent czy adwokat spogląda z zadowoleniem przez okna i kłania się z uśmiechem błogim szczęśliwemu właścicielowi pojazdu wiejskiego.

Na ulicy znajomi witają go z pewnym szacunkiem, silnym uściskiem ręki, którą on ze swej strony ścisła nie tak silnie. Coś przecież wieśniak musi zostawić w miasteczku: zyska handelek winny, zarobi coś kupiec, oberwie się coś urzędnikowi, skorzysta adwokat, a może i lekarz. Któż może przewidzieć, co sprowadziło szlachcica do miasta — interes czy chęć zabawy, w każdym razie szacunek mu się należy.

— Moje uszanowanie panu dziedzicowi.

— A, jak się pan ma...

W stosunku mieszczanina do ziemianina można zauważyć zwykle pewien odcień maleńkiej uniżoności ze strony pierwszego. Człowiek miejski skrzępowany murami miasta odczuwa szacunek dla człowieka wolnych przestrzeni, ale w danym razie gra największą tu rolę — interes. Bądź co bądź miasto żyje ze wsi, ona dostarcza mu materiału wszelkiego do bytu. Mieszkaniec wsi ma również poczucie swej rzekomej niezależności, odczuwa wyższość człowieka, jeżdżącego własnym pojazdem. Jeżeli jeszcze należy do ludzi tych, którzy różniują tylko

... w całej ludzkiej rzeszy

Część, co powozem jeździ i tłum pieszy, —

wtedy stosunek jego do mieszczanina wyraża się w objawach bardzo wydatnych: w ruchu ręki lub kiwnięciu głowy spostrzeżesz to łatwo.

Obywatel ziemski, — szlachcic on, czy nie szlachcic, opisany w hipotece, czy nie opisany boczy się nieraz do mieszczucha. Co zacz? Czemu on zarabia, z czego żyje? Niewiadomo jakim sposobem powstaje jego majątek, a zresztą, czy nieraz już taki ptaszek miejski nie wyprowadził w pole wieśniaka, nie pchnął go w zastawione przez siebie sidła? I jeszcze go potem wykpił! Znana jest przewrotność miasta, a przytem lotność myśli jego mieszkańców. Na wsi natura usposobla człowieka dobrodusznym, łagodnie, — zieloność czyni człowieka powolniejszym, a mleko spokojniejszym. I taki „tyk miejski,” taki „błagier z kamienicy” nieraz się natrząsa z ościżalości wiejskiej, która właściwie jest... dobrodusznoscia. Na wsi mają swoje nazwy dla mieszczuchów, ale i mieszczanin nie pozostaje dłużnym, o nie, i to w stosunku o tyle wyższym o ile myśl mieszczańska miasta obejmuje szybciej położenia i szybciej się orientuje.

(C. d. n.).

Hieronim Koloński.

modlitwa, kościół, kazania i praktyki religijne konieczne są niezbędne dla ludu. Mówi się i... żyj uczciwie!... to niemal synonimy.

Pytamy najgorliwszej z tych naszych ptaków przelotnych: a ileż to razy w ciągu 8-10 miesięcy jeździłaś do kościoła, boć ponoć darmo dawano? Okazuje się, iż tylko dwa razy. Dla czego? Znana historia... Dla tych biedaków „Miemiec” a protestant, to jedno; polak i katolik—to drugie. Zespołenie wiary z mową ojczystą, a herezji Lutra z niemczyzną zbyt głęboko się zakorzeniło w naszym ludzie, aby nie potęgować żądzę usłyszenia polskiej pieśni i polskiego słowa w kościele, jako jedynej ręką prawowierności.

Głęboki badacz stosunków religijnych w Niemczech, pisze na początku powołany organ, znakomity socjolog p. Goyau, uderzony był zarazem i wielką pobożnością ludu polskiego, i... łatwością, z jaką ta pobożność stygnie, gdy jej odpowiedniej pomocy duchownej zabraknie.

A w istocie położenie jest bardzo smutne. Gdy bowiem 200000 Niemców-katolików w Poznańskim wyrzeka na rzekome uposzczenie, ponieważ mają tylko 90 księży niemieckiej narodowości, — cóżby powinny powiedzieć te setki tysięcy zastępy polskich robotników, którzy, mimo tylu prób i zachodów, nie posiadają dotąd w środkowych Niemczech ani 9-ciu księży, mówiących po polsku, a w północnej części państwa „Bojazi Bożej i dobrych obyczajów”, pomijając Poznańskie, Gnieźnieńskie, Chelmińskie i Warmję, nie wiele więcej badają dało by się naliczyć mówiących po polsku kapłanów.

Tych naszych ośmiu biedaków, przepędziwszy całe 8 miesięcy bez kościoła, kazań, Sakramentów, zmuszeni pracować i w święta, trawili niedziela w licznych, jak mówią, „auszterjach”, cywilizując się jeśli nie czem gorszym, to co najmniej niemieckim piwem, samograjacą katarzynką i pruską, rzekomo modną, tandetą; to też wzajemian tych nielicznych przyniesionych groszaków, zdobyli na obczyźnie widoczny zanik uczuć religijnych.

3. W takich religijnych danych nie dziwne, że z ośmiu tych osób jeden, t. j. Jan N., zawiązał niemoralne stosunki, cały zarobek stracił, a powrócił do domu na ciężkie zimowe miesiące bez grosza.

Smutny to, a zbyt lichwiarski, oby tylko, ogólnie biorąc, dwunasty procent na kandydata w ziemie do... cudzej kieszeni.

Reasumując to, cośmy rzekli, nie wyciągając i części wszystkich tylokrrotnie słyszanych niebezpieczeństw, wszystkich zasadzek zagrażających narodowości, moralności i wierze wychodźców, nie wspominając o ucieraniu się ich na każdym kroku z niechęcią, z butą niemiecką, nie uwzględniając prawa, ni życzenia tych Helotów, używanych do najcięższej pracy, a odrzucanych od korzystania z państwowych praw i przy-

wilejów, pomijając wysiłek z nieznajomości języka płynący, — z samej tej drobnej, ogólnie biorąc, tak jeszcze materialnie dodatniej naszej kartki emigracyjnej musimy wyciągnąć ten pierwszy nad wyraz prawdopodobny, jeśli nie pewnik, to wniosek — że wychodźstwo do Niemiec na zarobek wytwarza w ludzkiej naturze rozrzutność, zanik religijny i wynikający stąd smutny upadek moralny.

Nie zrównoważ tego, rzecz widoczna, i hojniejsze bezsprzecznie zarobki, i rzekomy „przyrost obycia...”, oglady, czy zaradności skrzepienia ducha, czy w tych trudnych warunkach wyrabianej dzielności... „przyrost doświadczenia, czy cywilizacji”. Wdzieliśmy bo sami niejednokrotnie, że polak na emigracji, nawet inteligentny, pozbawiony przez czas dłuższy ożywczych pociech rodzinnych i religijnych, więcej traci, jak zyskuje. Traci zalety narodowe, zyskuje wady obcokrajowe. I z tą się prosi o zaakcentowanie ten drugi wniosek zgodny z loiką i interesem prawdziwego dobra ogółu, byśmy w czynie, nie w słowach, już nie tylko ze względu na nasz interes materialny, lecz i ogólny moralny, możliwe zachęcali tych biedaków do zaniechania wędrówki, do pozostania w domu.

Ponieważ rezultat nie zjedzie błyskawicznym pociągami, a drugostronnie mimo ponawianych rozmaitych „Ausrotten!” jest właśnie niepłonna obawa, że nie tak łatwo miła Germanja wyrzuci robotników naszych i zechce się z jakichkolwiek względów pozbyć rąk do pracy, przeto w imię moralnego dobra biednych wychodźców najszerzej prosimy szanowne duchowieństwo parafialne djeceji naszej, jako w tym względzie mogące być możliwie najkompetentniejszym, o zbadanie skrupulatnie kwestii wychodźstwa do Niemiec w każdej poszczególnej swej parafii i rychłe przysłanie odpowiedzi do redakcji „Ech” na następujące pytania:

- a) Jaka była ilość wychodźców na zarobek w danej parafii w r. 1899?
- b) Imię, stan i wiek emigranta?
- c) Gdzie był w Niemczech na robocie?
- d) Jakie były warunki najmu, jakie zarządzenia i stopa wynagrodzenia?
- e) Jakie były dane wypełniania obowiązków religijnych i jakie czynniki wpływające na demoralizację?
- f) Ile każdy zarobił, wydał i głównie na co, i ile przyniósł do domu?
- g) Jakie świadectwa współtowarzysze dają o jego sprawowaniu na obczyźnie?
- h) Jaką wreszcie opinię o wpływie moralnym wychodźstwa ze swych danych może wydać piszący?

Zebrałem choć z dwóch guberni naszych takie statystyczne szczegóły, pomijając, iżby rzuciły jaśniejsze światło, dowodowo, bo zda się smutnie prawdziwe, na kwestię wpływu emigracji na moralność, pozwoliłoby na przyszłość przez odpowiednie dane wskazywać, przy nieudaniu wyperswadowań, za-

pewnić tym naszym czasowo dalekim, a węzłami obowiązku tak bliskim, najdogodniejszą materialną warunki wśród bieżącej załusztu chleba kawalkiem, a co główna — pozwoliłyby możliwie kierować ich loty tam, gdzieby znaleźli jakąś i pieczę moralną bliższą, a obfitsze groszaki zdobywać mogli bez tak widocznego uszczerbku największych skarbów ducha.

Gdyśmy się wdali w prośby... otóż i druga prośba pod pióro się tłoczy!

„Dziękując najuprzejmiej szanownym oponentom, którzy nas ongi zaszczytlili swoimi licznymi uwagami ex re pobratymczej kwestji „uregulowania stosunku do służby”, przez nas tu szkiełkowanej, — prosimy i nadal o łaskawe względy, z małuczkim atoli zastrzeżeniem, aby, mianowicie, raczyli, k'woli nie uznania nas na ten raz za... emigracyjnego ajenta... uważnie i całkowicie przeczytać niżejszych słów parę, albowiem stare rzymskie prawa adagium trafnie, zda się, głosi: *In civile est, nisi tota lex legatur... judicare aut respondere...*”

P Ł O C K.

Ogólne zebranie członków Towarzystwa Wzajemnego Kredytu odbyło się według terminu, wyznaczonego w d. 14 b. m. Przybyło ogółem 168 osób, które miały prawo oddać 420 głosów, za 834 stowarzyszonych reprezentujących, 111,985 rb. kapitału zakładowego. Tak znaczna ilość zebranych (przy ogólnej cyfrze 1325 członków z kap. zakładowym 148,290) dowodzi zainteresowania członków swoją instytucją, co nie zawsze się zdarza. Posiedzenie otworzył prezes Rady p. Węsierski, który, oznajmiwszy, że ilość zebranych pozwala na odbycie posiedzenia, przedstawił na przewodniczącego zebraniu p. F. Grzebskiego, którego też członkowie za ogólną zgodą powołali do przewodnictwa. Przewodniczący zaprosił następnie na asesora do obliczania kartek wyborczych pp.: Budzyńskiego, Góreckiego i Płoskiego, a na sekretarza p. Moszczyńskiego. Prezes Zarządu p. Kühn wspomniawszy w krótkich słowach o pomysłnym rozwoju instytucji, co zawdzięcza należy solidności ogółu stowarzyszonych i wzrastającemu wciąż u nas popędowi ku zawiązywaniu towarzystw kooperacyjnych przedstawił następnie porządek czynności zebrania, który stanowiły: przedstawienie sprawozdania za ubiegły rok czynności, odczytanie protokołu komisji rewizyjnej, zatwierdzenie etatu na rok przyszły, wnioski co do podziału zysków i wybory członków Rady, Zarządu i Komisji rewizyjnej zamiast ustępujących. Sprawozdanie Zarządu i Komisji rewizyjnej członkowie przyjęli jednomyślnie bez wszelkich z ich strony uwag, wystąpili natomiast przeciwko niektórym wnioskom i pozycjom budżetu przyszłorocznego. P. Dudziński i p. Wolfsohn przedstawili, aby Zarządowi nie udzielać 50% zys-

ku, jaki pozostaje po pokryciu dywidendy, w postaci tantiemy, a część tej sumy przełać jako zysk zabezpieczający rok przyszły. P. Dudziński opierał się na zasadach, że ponieważ zyski przenoszą 7%, to reszta powinna być dzielona w połowie pomiędzy członków, a w połowie dla Towarzystwa. Dyrektor p. Święciecki wyjaśniał trudności takiego obliczania w stosunku do każdego członka, do czego przy tak nieznacznej nawet sumie trzeba by było przyjąć oddzielnego urzędnika. Co do obawy na rok przyszły to w obec rozwoju Tow. i w obec rękami przelanych już kapitałów nie ma obawy, aby rok ten był gorszym od obecnego. P. Sztromajer radził utrzymać wniosek Zarządu, ponieważ dyrektorowie i tak nie są dostatecznie wynagradzani w stosunku do pracy, jakiej się poświęcają i do obrotu instytucji. Ostatecznie zebranie postanowiło utrzymać wnioski Zarządu z tą zmianą, że do wyznaczonych 147 rb. 54 kop. na rzecz instytucji dobroczynnych dołączyć jeszcze 300 rb., które miały być przeniesione na rok następny, z podziałem: 1/3 trzeciej dla Tow. dobrocz. 1/3 dla straży ogniowej z przeznaczeniem na urządzenie obchodu 25-lecia, jaki w tym roku święci straż ogniowa plocka i 1/3 na rzecz instytucji dobroczynnych żydowskich. Przeciwno pozycjom budżetu, mianowicie przeciwko podwyższeniu pensji dyrektorom występował p. Dudziński, ostatecznie zebrani zatwierdzili ten budżet bez zmiany. Budżet ten wynosi 2774 rb. więcej, niż w roku zeszłym, a ogółem stanowi 14,591 rb. Wybory dały wynik następujący po obliczeniu 420 kartek wyborczych. Na prezesa Zarządu powołano p. Kühna (416 głosów), do Rady weszli pp. Zdżarski (278) Pauli (272) Nejmark (195). Do komisji rewizyjnej pp.: Barczak (319) Jarocki (227) Plocer (211). Na ich zastępców pp.: Chądzyński (226); Przybyszewski (164), Szymański (149).

Z organizacji pomocy lekarskiej w gub. plockiej. 11 i 12-go marca odbywały się obrady kwartalnej organizacji pomocy lekarskiej bezpłatnej w gub. plockiej. Pod przewodnictwem J. E. gubernatora w obradach tych uczestniczyli lekarze wszystkich powiatów, naczelniccy wszystkich powiatów, inspektor gubernialny lekarski, oraz niektóre osoby, zaproszone przez p. gubernatora do wzięcia udziału w tem posiedzeniu. Oprócz postanowień w sprawach natury drobnej, dotyczących się tej lub innej lecznicy lub szpitalika i potrzeb miejscowych, ze spraw ogólniejszego znaczenia wypadła zaznaczyć następujące szczegóły.

W ciągu całego roku przyjęto chorych w lecznicach na miejscu i w punktach wyjazdowych — 64,000 osób. Zaszły pewne zmiany w rozkładzie miejscowości i w terminach wyjazdu dla niektórych lekarzy. — Przedewszystkiem ustanowiono nową lecznicę na 10 łóżek w Sierpcu. — Do Sierpca dojeżdżać będzie lekarz z Bielska, a lekarz

KAROL DE VITIS.

IDYLLA W KRAINIE BURÓW.

przekład z francuskiego. Z. P.

Johannesburg. Wielki wóz, ciągniony przez sześć par wołów o rogach niebawale wielkości, stanął na placu w Market-Square. Była to godzina ósma rano, o tej godzinie wieśniacy burscy przybywają do miasta dla załatwienia rozmaitych spraw.

Człowiek o wysokiej postaci, rysach twarzy regularnych, śmiało zarysowanych i ozdobionych gęstą jasną brodą, gdzieś bielejącą siwym włosem, ubrany w kaftan brązowy i duży kapelusz pilśniowy, zatrzymawszy woły, stanął przy wozie. Oparł wielkie biczyko o koło i podniósł do góry grube płótno, przykrywając wóz do połowy.

— Zosiul!

Młoda dziewczyna, przebudzona nagle, odwróciła się żywo:

— Ojciec?

— Otóż jesteśmy na miejscu. Muszę iść do Harrison-Street. Czy zechcesz przez ten czas zostać się przy wołach?

— Dobrze ojciec, idź.

Zachwycającą była ta młoda Burka, chociaż ubranie nie mogło podnieść jej urody. Całym jej strojem była suknia z grubego płótna ściśnięta w pasie. Wdział białą z czoła białego, ozdobionego lokami jasnymi, które nieposłuszne wily się na wszystkie strony, i drżały za-

lada wiatru podmuchem. Musiało kosztować dużo pracy zebrać je razem w tyle głowy i związać jedwabną wstążeczką. A oczy niebieskie patrzyły łagodnie i słodko. Miała lat siedemnaście. Cała jej postać i policzki zaróżowione i opalone zdradzały zdrowie i siłę.

Po oddaleniu się ojca, wyskoczyła z wozu i poszła się popieścić z olbrzymim wołem, który siedł na czele zaprzęgu. Zwierzę pod delikatnem dotknięciem drobnej rączki podniosło w górę marzące oczy i zaryczało przeciągle.

— Dobrze stworzenie, dobre — mówiła Zosia. Nagle krzyknęła:

— Ach! jakie nieszczęście!

I wzrokiem smutnym spojrzała na rękę.

— Zgubiłam pierścionek...

Czemprędzej zaczęła szukać na ziemi, w okolo siebie.

Po długim, bezużytecznym mozole, podniosła głowę i ujrzała przed sobą jeźdźca na koniu.

— Ach! — zawołała bezwiednie.

— Dzień dobry panie.

Ol jaki on ładny! i jaki elegancki! Jasny blondyn, młody, niema więcej nad lat dwadzieścia trzy... wasy zdoła górą wargę, czerwoną, pełną... a oczy patrzą tak słodko, tak mile... Jest bardzo wysoki.

Zeskoczył z konia. A było to zwierzę wspaniałe i musiało drogo kosztować jeźdźca.

— Paniąka coś zgubiła?

— Tak panie.

— Cóż takiego?

— Pierścionek.

— W tem miejscu?

— Tak.

— Jak wygląda?

— Złota obrączka z szafirem.

— Poszukamy.

I młody człowiek, nie zwracając uwagi na swój elegancki kostium, ukląknął na ziemi i zaczął szperać w drobnych kamuszczykach, między nogami wołów.

— Nie, nie, zawołała Zosia, szkoda pańskiego ubrania:

— O mniejsza!... Ale otóż i pierścionek. Ale w jakim staniel! Zgnieciony nogami wołów. Łza błysnęła w oczach Zosi.

W tej chwili zjawił się przed nimi ojciec dziewczyny. Zobaczywszy nieznajomego zmarszczył brwi, ale wnet się uspokoił, usłyszawszy opowiadanie Zosi.

— Sir, dziękuję. Jakże nazwisko pana?

— John Knight.

— A ja jestem Pieter Steyn. Mieszkam na folwarku Heidelberg, sześć wiorst od Dovrfontein, niedaleko szosy; zapraszam was, Sir, na filiżankę kawy. Chociaż należymy do dwóch obozów nieprzyjacielskich, jednak jestem niewymownie wdzięczny za to, coś pan uczynił dla mojej Zosi.

I powiedziawszy to spojrzął z miłością na swoją dziewczynę.

— Przyjdę — odpowiedział młody człowiek.

W dwie godziny później, wieśniak wracał do swego homestead. Przejeżdżał przez Pritchard-Street, jedną z większych ulic miasta, ozdobioną szeregiem domów, zwracających uwagę oryginalnością architektury.

Na balkonie przyczepionym do jakiegoś olbrzymiego gmachu, na którym widnieje napis „bank” ukazał się młody człowiek o twarzy pięknej i szlachetnej. Nachylił się i szepnął:

— Przyjdę, o tak! przyjdę.

* * *

C. d. n.

z Bieżunia, wyjeżdżający dotychczas do Sierpeca, dojeżdżać będzie dwa razy do Żuromina i jeden raz do Kosemina. Zmiany te zasłysz z tego powodu, że lekarz przybywający raz na tydzień do Żuromina nie mógł zadosyć uczynić wszystkim chorym, których zgłaszało się przeciętnie około 100 dziennie. Żuromin więc będzie miał dwa razy w tygodniu lekarza u siebie. Postanowiono w zasadzie, aby lekarz nie przyjmował chorych więcej niż 50 osób w punktach wyjezdnych, a 70 osób w lecznicy na miejscu zamieszkania. Podwyższono dytetę lekarską za wyjazdy do ambulatorjów przyjęcia chorych. Zamiast 3 rb., jak się praktykowało dotychczas, lekarz otrzymywać będzie 4 rb., a w przyszłości, jeżeli środki pozwolą 5 rb. Wreszcie zdecydowano ostatecznie przyjąć do organizacji jeszcze jednego lekarza, który zastępować będzie lekarzy chorych lub wyjeżdżających na urlopy. Taki lekarz zapasowy ma pobierać pensji 900 rb. i 300 rb. na mieszkanie w Płocku, gdzie będzie się liczył jako ordynator zapasowy szpitala św. Trójcy i będzie prowadził statystykę organizacji pomocy lekarskiej.

Ustanowienie traktów i punktów przy przeprowadzaniu bydła w gub. płockiej. Jak już donosiliśmy od 14 kwietnia r. b. obowiązująca zaczęła nowe przepisy, wydane przez komitet ministrów dla całego Państwa co do przeprowadzania bydła przez traktory i stacje. Dotychczas w praktyce co do tej sprawy stosowany był podział na bydło stepowe i miejscowe. Bydło stepowe podlegało surowym przepisom kwarantanny w miastach dokąd było przybywało: w Brześciu-Litewskim, we Włodawie, w Pradze. Bydło stepowe prowadzane było dla spozycia natychmiastowego, jeżeli zaś kto chciał używać go do robót polnych, to było takie podlegało stosownie do ustaw policji weterynaryjnej oględzinom i badaniom lekarskim przez 21 dni. — Obecnie z ustaniem księgosuzu w całej Rosji europejskiej przepisy te zostały uchylone i zmienione. Bydło wprowadzane lub wyprowadzane podzieleno na dwie kategorie: bydło do robót polnych i bydło przemysłowe (dla spożycia). Stosownie do przepisów wydanych obecnie, przeprowadzanie bydła rolniczego dozwolone jest w danej gubernji po wszelkich drogach i traktach bez kwarantanny, podlega jednakże nadzorowi weterynaryjnemu. Co zaś do bydła przemysłowego, to ono może być przeprowadzane przez traktory i punkty, ustanowione przez nadzór weterynaryjny. Różnica więc w przeprowadzaniu bydła stepowego i miejscowego została zniesiona, i zmiana przedstawiona zostanie w tych dniach do zatwierdzenia ministerjum spraw wewnętrznych, o czem w swoim czasie damy wiadomość.

W dniu 12 b. m. pod przewodnictwem p. wicegubernatora płockiego wobec weterynarza gubernialnego i kilku lekarzy weterynaryj pow. płockiego, liposkiego, ciechanowskiego, mławskiego i przasnyskiego i naczelników tychże powiatów, odbyło się posiedzenie w celu właśnie ustanowienia stacji ładowania i wyładowywania, oraz traktów przeprowadzania bydła.

Z Tow. kolarzy płockich. Na ostatnim posiedzeniu Komitetu tego Tow. postanowiono: 1) przedstawić do zatwierdzenia władzy gubernialnej znaczek obowiązujący członków Tow.; 2) wyznaczyć komisję do obejrzenia placów, nadających się do urządzenia toru kołowego, którym prawdopodobnie będzie plac po wystawie przeszłej; 3) wybrać komisję do ułożenia regulaminu kołowego. Na przyszłym zebraniu sprawy te mają być przedstawione Komitetowi.

Teatr. Bardzo ładny wieczórbenefisowy ułożył dla siebie p. Kisielewski. Odegrano: „Panu Męzatkę” przepyszną komedję Korzeniowskiego, któremu daleko jeszcze do starości w repertuarze teatralnym, „Wieczór dziewięć” Zapolskiej, piękną i ładnie pomyslaną „akwarelę sceniczną” i „Marcowego kawalera” Blizińskiego, wesołą, pełną humoru i życia swojskiego krotchwilę.

O ile jednak aktorzy grają lepiej, gdy widzą przed sobą salę wypełnioną publicznością, która umie oceniać ich starania i zasługi. Tak też było i we czwartek w ciepłej atmosferze teatralnej. Na scenie życie, ruch, wnikanie w odtwarzane postacie, na sali wdzięczność wspomnienia dla pamięci nieżyjących autorów, dobre usposobienie dla żyjących.

Wszystkie sztuki odegrane zostały bardzo dobrze. W „Pannie Męzatkę” brak było cokolwiek finezji i subtelności w szczegółach wiążący w ogóle, ale całość wyszła przyjemnie, składnie. Pani Olszewska, jako panna męzatkę zrobiła dużo dla swej roli, utrzymawszy

zwyyczajko całą grę w tonie eleganckim, a w odcieniach nawet bardzo subtelną. Majorem był p. Kisielewski, za mało gorącym w swych wybuchach, ale dobrym, przyjemnym wojakiem-emerytem. Inni artyści spełnili dobrze swe zadanie. W „Wieczorze dziewięć” nie czuć było dziewięć, za to babcia w odtworzeniu p. Tarnowskiej, zrobiła bardzo przyjemne wrażenie. Całość szła żywo i składnie, nawet role dzieciinne wyszły udatnie. „Marcowym Kawalerem”, doskonałym starym kawalerem był p. Gloger, któremu dobrze sekundowali p. p.: Chrzanowska (Pawłowa), Jozefowicz (ekonom), Kisielewski (literat) i Kosińska (Eulalia). Publiczność przyjmowała i sztuki i aktorów życzliwie.

Trupa wkrótce już wyjeżdża, tak że pozostają jeszcze trzy tylko przedstawienia. W niedzielę na benefit p. Czarnieckiego odegrana zostanie „Szermierz cnoty” Stobitzera, sztuka grywana z wielkim powodzeniem w Warszawie, a we wtorek na benefit dyrektora „Zaczarowane koło” Rydla znany utwór sceniczny, odznaczony na konkursie Paderewskiego pierwszą nagrodą.

Ofiary. Na „Przytułek położniczy” Zofia B. składa 1 rb.

Ł O M Ż A.

Kasa pożyczkowa przemysłowców łomżyńskich. Powołana do życia w 1886 r., kasa przemysłowców nie małe oddała usługi miejscowemu społeczeństwu. Ułatwienie kredytu na przystępnych i dogodnych warunkach, wyrwało wiele ofiar z pośród rzemieślników, drobnych przemysłowców, tudzież i urzędników, z rąk operujących wówczas z całą swobodą lichwiarzy; obok tego przemysłowcy i rzemieślnicy zyskali źródło, z którego mogą czerpać środki na rozszerzenie zakresu działalności fachowej. W ogóle zaś stworzenie tej instytucji, której potrzebę instynktownie odczuwali niemal wszyscy, wywarło znaczny wpływ na ożywienie ruchu przemysłowego i handlowego. Nadto, nader uproszczona kombinacja przy przyjmowaniu wkładów i oszczędności, poczynając od rubla, zachęciła szerokie koła biedniejszej ludności do składania zaoszczędzonych funduszy na czarną godzinę.

W pierwszym zaraz dniu istnienia, 211 członków wniosło do kasy: 5011 rb. udziałów i 56855 rb. na lokację; pożyczek wydano 59491 rb. na procent, pobierany w stosunku 12 od sta. Ogólny zaś obrót wynosił 25000 rb.

Przytoczone powyżej dane cyfrowe za pierwszy rok działalności kasy, przekonywały dowodnie, jak niezbędną była dla tejże ludności tego rodzaju instytucja. — Mimo to znaleźli się pesymiści i sceptycy, którzy nie chcieli wierzyć nie tylko w rozwój, ale wprost w możliwość istnienia kasy. Stało się wszakże wbrew ich przewidywaniom. Stojący u steru młodzieńkiej nado-wczas instytucji ludzie dobrej woli, niezniechęceni bynajmniej tymi głosami złowieszczymi, z wiarą i wytrwałością dążyli ku temu, by owoc ich obywatelskiej inicjatywy odpowiedział w zupełności zakresionemu celowi. — Udało im się to w zupełności. Kasa z każdym dniem niemal, dzięki ich usilowaniom, zyskiwała zaufanie coraz szerszych warstw ludności i wkrótce też stała się poważną na nasze stosunki instytucją finansową. Zarówno przez udzielanie pożyczek, jak i przez możność amortyzowania długu ratami, dając licznym członkom swoim pomoc w ciężkich chwilach walki o byt, kasa obok tego przez szereg lat, zwłaszcza ostatnich, udzielała z zysków dość znaczne stosunkowo zasiłki instytucjom dobroczynnym, oraz szkole miejskiej. Chociaż zakres działalności wzrastał i kasa operacje finansowe rozwijała coraz więcej, to jednak dzięki umiętnemu i wytrawnemu kierownictwu komitetu, przez cały czas swej egzystencji, poniosła strat zaledwie około tysiąca rubli i to z powodu wyjątkowych okoliczności.

Dziś, po 14-tu latach działalności, świeżo wyszły z druku sprawozdanie kasy za rok ubiegły, wykazuje świetne rezultaty.

Z rezultatów tych mogą być dumni dorożelnicy jej kierownicy, a zarazem inicjatorzy, od ogółu zaś należy im się szczere uznanie, tem większe, że nie zawsze łatwe obowiązki przez cały 14-letni okres czasu pełnili z takim pożytkiem zupełnie bezinteresownie.

Obrót ogólny w r. 1899 osiągnął poważnej sumy 2030039 rb. (kopiejkami pomijamy); udzielone pożyczki wyniosły — 632831 rb., fundusze pozostające na lokacji 544966 rb.; udziały 1313 członków — 65654 rb., kapi-

tał zaś rezerwowo 44918 rb. (w papierach procentowych 44450 rb., reszta w gotywie). Czystego zysku kasa osiągnęła — 7387 rb.

Przechodząc teraz do szczegółów, nadmienić wypada, że kasa przy ogólnem przesileniu finansowem nie podniosła stopy procentowej, pobierając od wypożyczonych sum bez zmiany po 6%.

W roku sprawozdawczym fundusz obrotowy powiększył się o 1021843 rb., a że wydano w ciągu roku 983,894 rb., pozostał rezydent na r. b. 62250 rb. (gotywie 4450 rb. i w papierach % — 57800 rb.). Członków przybyło 28 (przybyło 157, ubyło 129). Udziałów wniesiono 7850 rb., zwrócono 6450 rb.; pożyczek udzielono — 380182 rb., spłacono 373154 rb. Z udzielonych pożyczek najmniejsza była 10 rb., największa 7150 r., od 10 do 100 r. było 118 pożyczek, od 100 do 200 — 151 (najwięcej), od 200 do 300 — 71, od 300 do 400 — 49, od 400 do 500 — 39, od 500 do 600 — 24, od 600 do 700 — 16; od 700 do 800 — 13, od 800 do 900 — 8, od 900 do 1000 — 40, od 1000 do 2000 — 41, od 2000 do 3000 — 25, od 3000 do 4000 — 6, od 4000 do 5000 — 2, od 5000 do 6000 — 3, od 6000 do 7000 — 3 i na 7150 rb. — 1. Pożyczki te są zabezpieczone: papierami procentowymi w sumie 59328 rb., hipotecznie w sumie 351871 rubli, w pozostałej zaś reszcie weksłami, opatrzonymi conajmniej dwoma podpisami.

W roku sprawozdawczym wniesiono na lokację 450484 rb., zwrócono w tymże czasie 436621 rb. Ogólna suma kapitału lokacyjnego 544966 rb. stanowi własność 1258 osób, największy wkład wynosi 13725 rb., wkładów niższych od 100 rb. jest 438, od 100 do 1000 — 709, wyżej nad 1000 — 111. Procentów od pożyczek pobrano 36,853 rb., otrzymano od sum lokowanych w banku 59 rb., wypłacono zaś (licząc w stosunku 4 1/2 %) 25063 rb. Nieodebranych należności pozostaje w kasie: 16943 rb. procentów i 4655 rb. dywidendy, razem 21598 rb.

Wydatki tworzą następujące pozycje: pensja urzędników i członków komisji rewidującej, wyjazd prezesa komitetu do Petersburga w interesie kasy, lokal, światło, opał, świadectwa handlowe, księgi, materiały piśmienne i t. p., razem 4461 rb. — Zaliczeń: koszt sądowy, asekuracja premjówek, opłata podatku i t. p., poczyniono na sumę 958 rb.

Posiedzeń komitetu odbyło się w ciągu roku 54.

W porównaniu z rokiem zeszłym obrót powiększył się o — 283365 rb., kapitał rezerwowo o — 2190 rb., suma wydanych pożyczek przewyższa reszloroczną o 7028 rb.

Czystego zysku, jak powiedzieliśmy wyżej, osiągnięto w roku ubiegłym 7387 rb., po potrąceniu zaś z tej sumy 578 rb. podatku dochodowego na rzecz skarbu za 1899 r., do dyspozycji ogólnego zebrania członków reprezentantów pozostaje 6809 rb.

Suma powyższa przypada do podziału, jako dywidenda, pomiędzy właścicielami udziałów (udziały mające prawo do dywidendy wynoszą 57900 rb.). Ze jednak corocznie ogólnie zebranie z czystego zysku przeznacza pewną sumę na zasiłki dla instytucji dobroczynnych, a dopiero pozostałą resztę przelewa na dywidendę, należy więc wnosić, że i w r. b., wobec pomyślnych rezultatów, tradycyjna ofiarność kasy zasilą obdarowywane zazwyczaj instytucje, a między innymi niedomagający skarbiec Towarzystwa dobroczynności.

Ogólne zebranie członków reprezentantów odbędzie się w niedzielę, d. 18 b. m. o godz. 5-jej po poł. w lokalu Tow. muzycznego („Lutnia”) w celu wysłuchania sprawozdania, podziału zysków, potwierdzenia budżetu za rok bieżący, wyboru wychodzących członków komitetu, oraz załatwienia kwestji bieżących, objętych porządkiem dziennym.

W r. b. podlegają wyborom: członkowie komitetu pp. Marjan Smiarowski, Jan Poradowski, Józef Bossowski; zastępcy: pp. A. Wilcz, F. Tuszwowski, oraz członek zarządający rachunkowością p. F. Chodźko.

Odczyty. A więc będziemy mieli odczyty, tak pożądane, tak upragnione przez prowincję odczyty. Wygłoszą je, co prawda, nie miejscowi prelegenci, ale transportowani z Warszawy, ale to nic nie zmniejsza znaczenia i wagi takiej biesiady duchowej, owszem podnosi może rzecz samą.

P. Wiktor Szumański, który wypowie w Warszawie rzecz „o pojedynku”, musi naturalnie powtórzyć odczyt ten w Łomży, z którą przez czas tak długi był złączony, w której pozostawił dużo wspomnień o so-

bie, która pamięta również o nim i wspomina go z wdzięcznością.

Zaproszony przez Radę tow. dobroczynności adw. przys. p. Stanisław Belza, znany literat i podróżnik-pisarz wygłosi na korzyść tej instytucji odczyt p. t. „W Pirenejach.” Wdzięczność należy się będzie prelegentom warszawskim, że przyjmują udział w życiu prowincji, uznanie należy się tym, którzy pomysłili o urządzeniu takich niezwyklej przyjemności na prowincji.

Koncert. W piątek 23 b. m. w teatrze miejscowym odbędzie się koncert znakomitego pianisty, profesora konserwatorium p. Al. Michałowskiego. Publiczność nasza, która ma tak rzadką sposobność posłuchania naszych wielkości, niewątpliwie wypełni teatr w dniu tym po brzegi.

Z naszych okolic.

Z Tykocina. Korespondent „War. Dn.” w obszernym artykule zastanowiwszy się nad oplakanem położeniem ekonomicznym Tykocina, dochodzi do wniosku, że upadek ruchu handlowego w mieście przypisać należy przedewszystkiem brakowi mostu na rzece Narwi. Oddawna już, mianowicie od r. 1863, kiedy most tykociński został spalony, mieszkańcy osady obywać się muszą bez najważniejszej arterji komunikacyjnej, która łączyła ich ze światem. Kwitnące niegdyś miasto zapadło zwolna w martwość; dosyć przyjrzeć się wybladłym obliczom tykocinaków, aby odgadnąć nędzę, która ich trapi wskutek zastoju w interesach i niemożności wynalezienia jakichbyź źródeł zarobkowych.

Bezskuteczne dotychczas zabiegi mieszkańców o uzyskanie mostu u władz odpowiednich, tłumaczy korespondent prawem psychologicznem, na mocy którego, na wyobraźnię naszą działają przedewszystkiem nieszczęścia nagłe i niezwykle, jak pożar, powódź i t. p., podczas kiedy pozostają niepostrzeżeni nieszczęścia przewlekłe, będące, jak kryzys tykociński, wynikiem działania całego szeregu faktów, w ciągu lat wielu.

Nie dziwnego, że w położeniu podobnem zaprowadzenie w Tykocinie sądu gminnego było jednym z najważniejszych czynników, podtrzymujących resztki dawnej pomyślności miasta. Niestety wobec projektowanego przeniesienia sądu do wsi Jeńki w gminie Kowalewsczyzna i ta reszłka pomyślności skazana jest na zagładę, gdyż dotychczas głównie włóczęganie, przybywający na sądy do Tykocina, podtrzymywali jako tako ruch handlowy w miasteczku.

Bodzanów. Pośpieszamy podzielić się przyjemną wiadomością z czytelnikami „Ech”, że w osadzie naszej powstana kąpiele ludowe, prawdopodobnie laźnia tania. Fundusz na cel ten zebrany wynosi przeszło 400 rb., a prawdopodobnie ofiary dobrowolne powiększą go wkrótce. Zajął się tem ludzie energiczni i dobrej woli, którzy doprowadzają pożądaną tak kąpiel do skutku. Można tylko życzyć sobie, aby i inne miasta pośpieszyły za tym przykładem. — Z.

Mława. W obszernej sali miejscowej reursy, mogącej pomieścić do 300-tu osób, mamy urządzone scenę do przedstawień teatralnych z całym kompletem wspaniałych dekoracji. Z naszej sceny przedewszystkiem odniosły pożytek miejscowe instytucje dobroczynne, gdyż na ich korzyść w ciągu bieżącej zimy odbyło się kilka przedstawień amatorskich.

Obecnie na cały post przybyło do nas z Łomży towarzystwo udziałowe artystów dramatycznych pod kierunkiem p. Wandy Frejdlich. Jak dotąd, spragnieni tego rodzaju rozrywek mławianie, licznie uczęszczają na każde przedstawienie, szkoda tylko, że wysokie ceny miejsc, ustanowione podobno dla ochronienia sali od zniszczenia, uniemożliwiają bywanie w teatrze mniej za-możnej publice.

W kilka dni po zawiązaniu u nas Towarzystwa wkładowo-zaliczkowego, a rozpoczęcie czynności którego oczekujemy obecnie z niecierpliwością, — w sąsiedniej wsi Wólce, położonej przy stacji kolejowej Mława, 11-go b. m. odbyło się pierwsze ogólne zebranie nowozatwierdzonego przez władzę stowarzyszenia spożywczego, na którym zostali wybrani do zarządu: pp. Pląniew, Muchyn, Bitszan, Bogusławski, Wielobyci i Lisiecki.

Pisząc o nowych stowarzyszeniach, uważam za konieczne przypomnieć mławianom o istniejącem u nas oddawna Tow. straży ogniowej, obecny stan którego pozostawia wiele do życzenia, ale o tem pomówimy obszerniej w następnej korespondencji. *Śwój.*

Z Włocławka. Po niezwykle ożywionym karnawale, w ciągu którego prócz wielu zabaw prywatnych odbyło się 7 bali publicznych w sali hotelu „Pod trzema koronami”, miasto nasze ucichło bardzo, głównie zaś cisza zapanowała w handlu i przemyśle. Na dobitkę złego, kapryśna zima nie pozwalała spłynąć krze na Wiśle i ustawić mostu, skutkiem czego komunikacja z za Wisłą niezmiennie utrudniona, trzeba bowiem konie i wozy przeprawiać promem.

Ruchliwy komitet naszego Tow. wioślarskiego co niedzielę urządza dla swych członków i wprowadzanych gości rauty muzyczno-deklamacyjne, które zgromadzają wiele osób. Ostatni zwłaszcza urządzony staraniem p. Jana Brauna, wyróżnił się dobowym programem i artystycznym wykonaniem wszystkich numerów. Grono amatorów z powodzeniem odegrało: „Kancelarię otwartą” Przybylskiego i „Iskrę” z francuskiego. Program uzupełniły śpiew kwartetu wioślarskiego i deklamacja pani Karasińskiej i p. Żybskiego.

W nadchodzącą niedzielę, t. j. 18 marca w sali hotelu „Pod trzema koronami” odbędzie się koncert Stanisława Barcewicza, na który wybiera się cały Włocławek i wiele osób z prowincji, aby usłyszeć znakomitego naszego skrzypka.

Na 25-go marca w sali tegoż hotelu zapowiedziano ogólne zebranie członków wazjemnego kredytu. Porządek dzienny obejmuje: 1) odczytanie sprawozdania i protokołu komisji rewizyjnej za r. 1899, 2) zatwierdzenie bilansu za r. 1899, 3) rozpatrzenie i zatwierdzenie budżetu na r. 1900, 4) wybór jednego członka zarządu w miejsce ustępującego p. Wincentego Bojańczyka, oraz 3-ch członków Rady w miejsce ustępujących pp. Bronisława Kretkowskiego, Kazimierza Święcickiego i Józefa Teichfelda, 5) decydowanie o proponowanych przez zarząd zmianach ustawy i 6) rozpatrzenie wniosków członków.

Smierć przy pracy. We wsi Szpetalu pod Włocławkiem, mieszkające osady Skępe Antoni Ciesielski przy składaniu drzewa, przgnieciony został ciężarem spadających kłód, następstwem czego była śmierć natychmiastowa. Zmarły osierocił żonę i kilkoro dzieci.

Z Makowskiego. W Czerwonce, pow. makowskiego, zamierzają wybudować nowy kościół murowany na miejsce dotychczasowej drewnianej, a przytem bardzo szczerlej świątyni. Zajmuje się tem troskliwie proboszcz miejscowy ks. Bolesław Włostowski, który zebrał już sporo materiału.

Pożary. W gub. płockiej według wykazu ubezpieczeniowego, od 28 stycznia do 9 lutego zaszło 6 wypadków pożaru. Budowle spalone, ubezpieczone były ogółem na sumę 8,200 rb., w ruchomościach straty wynoszą 877 rb. Podczas pożaru w dniu 7 lutego pod Sierpcem, mieszkający Jan Wernik, uległ niebezpiecznemu poparzeniu, żona zaś jego Marjanna zginęła w płomieniach.

Dział urzędowy wypadków nieszczęśliwych, zaszłych w gub. płockiej od 28 stycznia do 9 lutego włącznie, obejmuje: trzy wypadki śmierci nagłej, 1 wypadek śmierci przy pracy, 1 samobójstwo, 1 ograbienie włóścianina pieniędzy (307 rb.) na drodze, połączone poranieniem poszkodowanego i 1 kradzież ni.

Zmarli. Adam Jabłoński, właściciel dóbr niewo, w gub. łomżyńskiej położonych, b. idea dyrekcji szczegółowej Tow. Kr. Z. parł w Warszawie w wieku lat 84. Zwłoki chowane zostały w grobach rodzinnych w rafi Pachaly.

Stefan z Piwnickich Wężyk-Rudzka, zmarła w wieku lat 84; pochowaną została w Warszawie. Zmarła była siostrą obecnego prezesa dyrekcji szczegółowej płockiej.

Michalina z Sumińskich Rzeszotarska wdowa po obywatelu ziemskim, wł. dóbr Milewko w gub. płockiej, zmarła w Warszawie w wieku lat 90.

Ruch w sprzedaży majątków. Mysłakowo Wielkie B czyli Podole w pow. liposkim, przestrzeni 261 morg., nabyli pp. Antoni Zdziarski i Konstancja Słowińska od p. Władysława Gniazdowskiego za 10,850 rb.

Z Warszawy.

Józef Kenig. W d. 12 b. m. zmarł w Warszawie, urodzony w Płocku, Józef Kenig słusznie zwany nestorem dziennikarstwa polskich, bo w ciągu sześćdziesięciu lat niemal, orał piórem na polu publicystyki krajowej. Był to umysł bardzo szeroki i dzielny, który do późnej starości zachował polot i siłę młodzieńczą pióra, umysł wnikaający głęboko w przeobrażenia spraw spo-

łecznych, których w ciągu 80-letniego żywota napatrzył się wiele. Do ostatnich chwil swego życia postępowal wciąż naprzód, umiał wsysać żywo i pojmował zmiany, jakie musza zachodzić w rozwoju społeczeństw. Wcale nie zastygł w zaczerpnięciu kole nowych wyobrażeń lecz szedł wraz z innymi wciąż naprzód. Świetny stylista, słynął jako „polityk.” Politykę z zamiłowaniem uprawiał przez długi czas w „Gazecie Warszawskiej” a następnie w „Słowie.” Rozprawy Keniga miały u czytelników zawsze ogromne powodzenie, bo pisane były interesująco, z rozmachem i zacięciem. Lubiał nawet dawać rady ministrom rządzącym. Przy pewnych okolicznościach zająłby niewątpliwie w społeczeństwie wybitną rolę polityczną i społeczną. Uprawiał również teatr, na którym się znał i o którym umiał pisać. W ciągu długiego swego życia napisał zapewne kilkanaście tysięcy artykułów i rozpraw, które zebrane razem w tomy, złożyłyby się na całą wielką księżnicę. Zasługi zmarłego pisarza na polu dziennikarstwa naszego są niespożyte.

KORESPONDENCJE.

Z pow. mazowieckiego.

(Grobla popsuta pomiędzy Kalinówką a Grondami. Sprawy społeczne.)

Na trakcie bardzo uczęszczanym pomiędzy wsiami Kalinówka i Grondy-Woniecko w powiecie łomżyńskim jest grobla 3-wiorstowa, przeprowadzona przed wielu laty z wielkim trudem i kosztem, przez tak zwane „Biele.” Obecnie grobla ta jest w stanie tak opłakanym, że w wielu już miejscach, przejeżdżając, kołami dobywa się torf i z pewnością, za jakie parę lat, droga ta będzie nie do przebycia. Już teraz spotykam ludzi, w czasie tak niestępnego zimy, jak obecna, brodzących przez całą groblę piechotą po wodzie, co naturalnie bardzo źle oddziałuje na zdrowie podróżnych, to też żadna kobieta do kościoła lub do sądu w Rutkach przejść tej przestrzeni nie może. Dobrze byłoby zatem, aby odpowiednie władze wcześniej zarządziły złemu, gdyż jest to najbliższa komunikacja pomiędzy osadą Mazowiecką i miastem powiatowym Kolno.

Podług ogólnego zdania ludzi znających tę miejscowość, jedynym środkiem zaradczym jest przedewszystkiem przeprowadzenie od wspomnianej grobli szerokiego rowu do Narwi, której to czynności tylko z rozporządzenia rządu można dopełnić, bo row ten przechodzić musi przez posesje do różnych właścicieli należące. Sam zaś nasyp grobli wypadłoby rozłożyć na lat kilka i dopełniać go naprzód w miejscach najwięcej uszkodzonych i od razu do wysokości mostów na tej grobli pobudowanych. Tym tylko sposobem po pewnym przeciągu czasu cała grobla przeprowadzona byłaby do porządku; dotychczasowy zaś sposób reperacji tej grobli jest tylko marnowaniem sił szarwarkowych i dla tego ludność okoliczna uchyla się od tej powinności.

Drzewo w naszej okolicy po wprowadzeniu ochrony leśnej z każdym dniem jest droższe i nadzwyczajnie dziś już trudno go dostać, jest nawet istotna obawa, że za jaki rok lub dwa ludność miejscowa nie tylko nie będzie miała czem swych mieszkań ogrzewać, ale nawet i przyrzecem jeść dla siebie ugotować; mówię zaś to bez żadnej przesady.

Tymczasem w niedalekiej względnie od nas odległości znajdują się ogromne przestrzenie torfu na wspomnianych wyżej „Bielach” i właśnie przeprowadzenie szerokiego rowu, o którym, mówiąc o grobli, pisałem, przyczyniłoby się w znacznej mierze do osuszenia tych niewyczerpanych torfowisk, a tym samym ułatwiłoby znakomicie eksploatację torfu.

Jestem najmocniej przekonany, że gdyby się znalazł znaczniejszy jaki przedsiębiorca, to na samym folwarku Grondy-Woniecko, położonym nad rz. Narwią, gdzie jest osiemset morgów takich torfowisk, mogłaby powstać kopalnia torfu prasowanego na wielką skalę, a zbytek tego rodzaju opału przedstawia m. gub. Łomża i okolica. Jest więc wszelkie prawdopodobieństwo, że z czasem „Biele” o których tu mowa, będą połączone szosą lub kolejką podjazdową z torowiskami Nadnarwiańskiej w miejsc, gdzie ona przecina szosę białostocko-warszawską, odległym od Grondów o wiorst 14-ie, a w takim razie torf prasowany zaspakajaliby w części i potrzeby opałowe Warszawy.

Wyżej wspominałem o ochronie lasów, która rzeczywiście jest środkiem racjonalnym, żeby jednak przyniosła spodziewane korzyści, należałoby jednocześnie pomyśleć o środkach, zapomocą których mieszkańcy kraju byłiby

w możności zastąpić drzewo innego rodzaju paliwem. Wtenczas to łatwo będzie wykonać przepisy ochrony leśnej, w przeciwnym razie żadne kary nie powstrzymają niszczenia lasów i może powstać w krótkim czasie, tak jak w Warszawie kwestja opała, lecz daleko groźniejsza.

L. G.

Listy pana Jana do pana Florjana.

List II-gi.

Warszawa, styczeń 1900 r.

Przybywszy do Warszawy wyparzony, wypoceny po wyjściu z wagonu, zostałem owiany mroźnym powietrzem.

W doróże czekam na bagaż z pół godziny, tymczasem wiatr ze wszystkich stron podwiewa, a śnieg w oczy i za kołnierz leci. Żebyż takie miasto, jak Warszawa, nie miało dotąd porządknych dorózek, zabezpieczających podróżnych od wiatru i niepogody, kiedy takie liche miasto jak Toruń, ma nie tylko wygodniejsze i porządnniejsze od Warszawy dorózki, ale nawet tramwaj elektryczny, a po sklepach także światło, czem Warszawa też poszczycić się nie może. Każę się więc do jednego z pierwszorzędnych hoteli.

— Jest numer? pytam. — Jest, proszę jasnie pana, odpowiada mi wygalonowany szwajcar. — A na którym piętrze? — Na pierwszym. — W jakiej cenie? — Dziesięć rubli na dobę. — O! to za drogą dla mnie, tembardziej, że dłużę myśleć tu zabawić. — Mamy tylko jeszcze jeden numer, proszę pana, na trzecim, za półtora rubla. — No niech będzie, prowadźcie.

Wchodzę, numerek nie wielki, na oko dosyć nawet elegancki, ale zimno jak w psiarń. Zwracam się do numerowego i pytam. — Cóżto, wy weale tu nie przepalacie? — A nie proszę pana; rzadca palić nie daje, bo węgiel podrożał; tylko na żądanie gościa się pali. — Innego numeru cieplejszego nie było, musiałem ten zatrzymać. W noc już jakoś niedobrze się czułem. Nasamprzód zaczęło mnie coś kasać — pluskwy... tak pluskwy!... W takim niby porządnym pierwszorzędym hotelu! To tylko chyba u nas z czemś podobnym spotkać się można. Musiałem całą godzinę palić świecę i polować na te dokuczliwe insekta. Nad ranem dostałem gorączki, bólu gardła, kaszlu, klucia w piersiach. Napisałem natychmiast bilecik do Władka; poeciwy chłopak przybiegł zaraz i doktora mi sprowadził. Doktor znalazł płuca zaatakowane; powiedział, że będzie albo silna influenza, albo nawet i zapalenie płuc.

Piękna historia chorować w hotelu w Warszawie. Nie mogę dalej pisać, bo jestem mocno osłabiony. Kochający cię

Jaś.

List 3-ci.

Jużto trzeci list, kochany Florku, jaki w krótkim przeciągu czasu piszę, odebrałszy od ciebie zaledwie jeden. Widocznie zabawy na Kujawach tak cię absorbują, że nie masz i chwili czasu do napisania kilku słów do przyjaciela. Ja tymczasem choć tu już od kilku tygodni siedzę, zaledwie dopiero na jednym tańcującym byłem wieczorze. Jak ci to poprzednio pisałem, chorowałem na influencję. Gdy mi doktor wreszcie przed tygodniem wychodził pozwolił, należało przede wszystkim poskładać wizyty. Wynajawszy zatem karę (bo dorózki tutejsze, jak mówiłem, niemożliwe, zwłaszcza po przebyciu dopiero co choroby), objechałem wszystkich znajomych i dostałem zaraz kilka zaproszeń na zabawy. Trzeba było na gwałt obstałować frak nowy, bo stary mój był już niemożliwy i podarowałem go memu służącemu. Kazałem się zawieźć do jednego z renomowanych krawców.

— Potrzebuję fraka na środę, (umyślnie naznaczyłem termin o 24 godzin wcześniej, aby mi zawodu nie zrobiono), czy może być gotów? — Panie łaskawy, jesteście wprawdzie zarzuceni robotą, ale jak szanowny pan każe, to być musi. — Koniecznie, panie, koniecznie, rzekłem. — Niech szanowny pan będzie spokojny, odpowiedział krawiec, biorąc miarę, jak przyrzekniemy, to święcie; na 8-mą wieczorem będzie punktualnie: do przymierzania prosimy na południe we wtorek. Stałem się co do minut. Czekałem dobre pół godziny zanim frak z pracowni przyniesiono. Przymierzono na mnie, szpileczkami poupinano, krawędź pokreślono. — Dziękuję; doskonale będzie leżał, jak ulał, rzekł krawczyk przymierzający. — Tylko proszę pamiętać, jutro na 8-mą! — odrzekłem odprowadzającemu mnie aż do drzwi krawcowi. — A jakże pamiętać, pamiętam; na punkt 8-ą jutro wieczorem, będzie go już szanowny pan miał w hotelu. — Nazajutrz wrociwszy do hotelu dosyć późno pytam szwajcara: Przynie-

śli tu co dla mnie od krawca? — Nie proszę pana nie przynieśli. — To być nie może. — Ależ gdyby przynieśli, tobym wiedział, spytam zresztą jeszcze numerowego. Okazało się w końcu, że rzeczywiście nie przyniesiono. — A niech ich licho, pomyślałem wtedy, z taką akuracnością.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Być może, że rozpaczliwe zapasy krawca komara burskiego ze lwem angielskim mają się już ku końcowi. Komar, który początkowo dukał tak lwu, czuje się już zupełnie widocznie wyczerpanym, bo coraz więcej słyszeć się daje o zabiegach Burów w celu zakończenia rujnującej ich tak wojny. Prezydenci rzeczpospolitych burskich Krüger i Stejn, zniewoleni zdaje się upadkiem ducha narodu wskutek klęsk, kołatają z prośbą do państw europejskich o pośrednictwo w zawarciu pokoju, a nawet zwrócili się bezpośrednio do prezesa ministrów Salisburego z zapytaniem, na jakich warunkach możliwym jest pokój? A odpowiedź rządu angielskiego jest bardzo ciężką, łapa lwa wielkobrańskiego pragnie zdusić komara. „Rozbrojenie Burów, zburzenie twierdz, bezwarunkowe poddanie” — głosi telegram. Oto odpowiedź na postawione pytania, a dalej? Nałożenie wielkiej kontrybucji na cały naród, wygnanie prezydentów obecnych, a na ich miejsce ustanowienie komisarzy angielskiego, który będzie rządził w imieniu Anglii — i czegoż chęć więcej o Burze, który ośmielił się kasać Anglika. Część ministrów angielskich skłoną jest podobno do zawarcia pokoju na warunkach łagodniejszych, niż te, które podaliśmy wyżej, ale w łonie tego gabinetu zasiada minister kolonji Chamberlain (Czemberlen), który wywołał tę wojnę i który nie chce słyszeć o żadnych ustępstwach dla Burów. Popiera go w tych zamiarach król Afryki Południowej, słynny Rhodes, który bez walk żadnych zagarnął w Afryce wielkie obszary ziemi dla swojej ojczyzny, odkrył tam bogate kopalnie diamentów i kamieni, popularny wielce w Anglii i w Afryce. Z nim stoi i opinia angielska, a przynajmniej ta wojownicza część narodu, która niepotrzebnie została zadrażniona i rozdrażniona przez Burów. Rhodes jedzie podobno do Anglii w tym celu, aby usposobić opinię do nieustępowania miłosiernego Burom, aby wpływać w tym duchu na ministrów angielskich. — Zapewne jednakże usłyszmy wkrótce o pośrednictwie, czy to zaprzyjaźnionych z Anglią państw działających w duchu upomnienia i przekonywania łagodnego, czy też groźbą i postrachem. Niewiadomo, czy Anglia przychyli się do pierwszych, czy też ulegnie drugim, bądź co bądź następujące obalenie okres, zbliżający wojnę ku końcowi. — Dotychczas jednakże o żadnych energicznych pod tym względem krokach ze strony państw nie słychać, bo każde przedewszystkiem chce wybiadać Anglię o ile skłonna byłaby do przyjęcia pośrednictwa. Na odmowę brutalną, którą mogła wywołać zawklania, nikt nie chce się narażać w obecnej chwili upojenia Anglików. Wige wojna idzie w dalszym ciągu. Wojska angielskie dziś lub jutro zajmą stolicę rzeczywospolitej Pomarańczowej, a następnie pomaszerują dalej. I rzeczywiście już zajęli.

Przeszkodą pewną do upojenia Anglików jest powstanie holendrów w kolonji Kapu, chociaż część ich składa już broń podobno, oraz obleganie Mafekinga, który ledwie się trzyma i który zapewne wkrótce musi się poddać Burom, chociaż i to zwycięstwo nie wielkie, a raczej bardzo mały stanowiąc będzie przyczynek do wytargowania ustępstw. Garstka Anglików, obleganych w Mafekingu nie wiele waży w losach tej wojny, choćby garstka ta zmuszoną została poddać się ostatecznie. Telegram doniósł, że Mafeking został uwolniony, co jednakże dotychczas potwierdzonem nie zostało.

Jakaś gazeta angielska obwieściła światu, że Francja przygotowuje się w tajemnicy do wojny z Anglią, według sfer rządowych wojna ta później czy prędzej musi być wywołana. I rzeczywiście wszystko wskazuje, że stosunki pomiędzy tymi dwoma państwami coraz więcej nieprzyjaźnie zaostają się i zaostrzają. Anglia również przygotowuje się do wojny i nie ustaje w uzbrojeniach i budowie wielkich okrętów wojennych. Być może, iż nadejdzie taka chwila, że wojenna nienawiść i współubieganie się na rynkach wszechświatowych ostatecznie muszą być zakończone wojną. Dwa najwyżej cywilizowane państwa wezmą się za bary! Ale to jeszcze nie w tym roku, w którym przypada wielka wystawa wszechświatowa w Paryżu.

Nowe książki i wydawnictwa.

— *Kazimierz Daniłowicz-Strzelbicki.*
„Blichtr”, sceny z życia (powieść odznaczona na konkursie „Głosu”).

Życie nad stan obywatelstwa wiejskiego z nieuniknioną ruiną majątkową w epilogu powieści, było czas jakiś ulubionym tematem naszej beletrystyki. W powieściach ostatniej doby, dzieje dyktantów artystycznego zajęły miejsce dawniejszych tematów, opiewających upadek panującej u nas warstwy: ujrzelśmy hrabiów i baronów w roli mecenasów literatury i sztuki, hojnie szafujących groszem; oryginałów, zakładających muzea artystyczne we Włoszech, hrabiny-dyktantki, zajmujące się literaturą, lub malarstwem i gromadzące w swych salonach kwiaty dżiawy Apollina i t. p. Nic dziwnego tedy, że posądzenie sfer wyższych o brak grosza w powyższych warunkach, równa się, zdaniem krytyki, nieznanomosci życia. Podziwiać wobec tego należy odwagę młodego autora, który śmiało dłoń zerwał zaslone, kryjącą smutne tajemnice życia upadłych tej warstwy, bankrutów, dla których wieś po stracie majątku staje się środowiskiem zupełnie obcym, niemal wrogiem... mimowoli więc dąży do wielkiego miasta, poszukując tu, zgodniejszych z ich nawykami, warunków istnienia. Wielkie miasto przyjmuje, rozumie się, tych zbłądów—po macoszemu; konieczność pracy nigdzie bezlitośniej nie gnębi niedawnych nieopatrznych użytkowników, jak w murach wielkomiejskich—trzeba pracować pod groźbą głodu lub upodlenia...

W pięknym swoim studjum, na które składa się obfite trafnych, z życia branych obserwacji, udowodnił zdaje się, wystarczająco autor, że przedstawiciele warstwy ziemianńskiej, wyrwani przez los ze swego otoczenia i porzuceni na bruku miejskim, nie posiadają w swej organizacji duchowej danych po temu, aby w nowych, twardych warunkach rozpocząć moralnie nowe życie pracy i obowiązku. W bogatej galerii typów, przesuwał się w „Blichtrze”, przed czytelnikiem, z trudnością wyłowić się udaje jakikolwiek typ dodatni. Przedewszystkiem cechuje wszystkich brak przedsiębiorczości...

Najsumienniejsi spełniający swe obowiązki w tej rzeszy wykolejonych poprzestają na ogólnym przejadaniu nędznych resztek dawniejszej fortuny, przymierając po całych dniach głodem, aby wystąpić od czasu do czasu z parodią rautu, maskującego w godny pożalowania sposób, ich stan majątkowy.

Nieliczne mamy tego świata ukradkiem zmywają podłogi i szorują statki kuchenne, co stanowi największą w ich życiu tragedję, większość jednak, trudni się roznoszeniem plotek i wizytowaniem zamożniejszych krewnych. Stokroć niesympatyczniej przedstawia się młode pokolenie. W salonikach, utrzymywanych przez mamy kosztem ofiar niezwykłych, uwija się próżniaczy rój paucien, znudzonych oczekiwaniem na zawiązanie stosunków z jakim bogatym krewnym, przybyszem ze wsi. Nieszczęsne te ofiary wadliwego wychowania, urozmaicają sobie nudy bezmyślnym flirtem; przelotne, nie obowiązujące do niczego miłości z ubogimi, jak one, krewnymi i znajomymi—stanowią treść ich życia. Młodzież męzka, to szereg wytrawnych, lub dochodzących dopiero do wprawy szulerów, pasorzytów wszelkiego rodzaju, czepiających się swych zamożniejszych krewnych; idiotów wreszcie, których chęć błyszczenia doprowadza niekiedy do zbrodni. — Okradzenie cioci lub stryja, aby zapłacić dług karciany—oto droga, na której znajduje ujście energia i rzutkość tych ludzi.

Żałować wypada, że szerepe ramy powieści nie pozwoliły autorowi utrzymać miary artystycznej, niezbędnej wobec ogromu materiału, znacznej ilości obserwacji. Nawet pojedynczych epizodów, chwilami dosyć luźno połączonych, wpływa ujemnie na fabułę powieściową i rysunek figur pierwszoplanowych. Wskutek tego, postać główna, Juliusza Rowmuntę niekiedy niknie w toku opowiadania. Wprawdzie autor wynagradza te braki wprowadzeniem kilku epizodów, poświęconych do pewnego stopnia charakterystyce Rowmuntę (jego stosunki z literatami), lecz jest to uzupełnienie dosyć niefortunny, gdyż urywki powyższe nie wspólnego z resztą opowiadania nie mają. Bądź co bądź odtworzenie postaci Rowmuntę wykazuje najlepiej zalety autora, jako psychologa. Niepospolita tragedję upostaciował autor w swym bohaterze, tragedję człowieka, wyrastającego swymi zdolnościami i pragnieniami ponad zwykły poziom sfery blichtru, wśród której żyje.

Kogóż nie wzruszy pasowanie się Rowmuntę z fatalizmem jego położenia socjalnego; być może, zapasy te wydadzą się słabymi i niedołężnymi pracownikowi z innej sfery, są one jednak w jego położeniu walką nielada. Niestety, współzucie czytelnika, towarzyszące Rowmuntowi, zabierającemu się do pracy pod wpływem popędu twórczego i zakochanemu w dzielnej Lence Staszewskiej, gaśnie z chwilą, kiedy przesydy wychowania

opanowały z powrotem bohatera, tłumiąc w jego sercu lepsze uczucia. Dzięki temu stosunek do quasi posażnej panny, Żurawskiej, którą Rowmunt uwodzi i skorzystawszy ze sposobności porzuca, wynikiem czego jest śmierć bohatera w pojedynku, nie posiada odpowiedniej grozy, aby stać się kulminacyjnym punktem dramatu, jak chce autor.

Morał powieści, zawarty w zdaniu, że: „miasto... podle, przekleństwo miasto, to zaraza dla ziemian—zgrabnie upostaciowany został w sylwetce zamożnego obywatela Zahorskiego, który przyjrząwszy się w Warszawie ludziom blichtru, ludziom „lepkim od moralnego błota”—wraca, wzbogacony doświadczeniem na wieś, której życie zachęca go do czynu. „Zachwiał się, padł na kolana, serdecznym łkaniem wstrząsany, ogarnął rozmiłowany wrokiem tę wielką, czarną glebę, szepejąc w upojeniu: moja, moja, moja!”

Temi słowy kończy autor swoją powieść.

KRONIKA HANDLOWA.

Sprawa. Domu Roln. B-ci Wolbier, Barczak i S-ka Płock, 16 Marca.

Na targ dzisiejszy dowieziono około 504 korcy różnego ziarna, a mianowicie: pszenicy około 200 korcy, żyta 150 korcy, jęczmienia pastewnego 15 korcy, owsa 60 korcy, gryki 10 korcy, grochu 15 korcy i rzepaku letniego — korcy.

Placono względnie do jakości ziarna: za pszenicę od rb. 5,00, do 5,25 za 240 f., żyto od rb. 3,60 do 3,75 za 230 f., jęczmień pastewny od 3,00—3,40 za 210 f., owies od 2,25 do 2,40 za 140 f., grykę do 4,50 do 5,00 za 210 f., groch od 4,50 do 5,00.

Do spichrzów kupieckich w minionym tygodniu dowieziono na kontrakty poprzednio zawarte około 000 korcy pszenicy i żyta.

Gdańsk, 16 marca. Tendencja mocna, — ceny pszenicy i żyta zwykłe.

Warszawa 13 marca. (Ceny zboża płacone na st. Praga kolei terespońskiej w ładunkach wagonowych, według notowań domu handlowego A. Wierzbowskiego—Włodzimierska 21). Za pnd w kopiejkach, Pszenica krajowa wyborowa 91—94, średnia 78—89, posłudnia 70—75. Żyto krajowe wyborowe 72—73, średnie 70—71, posłudnie 65—67. Jęczmień brow. 90—92. Na paszę i kaszę 60—70 Owies krajowy 56—77. Groch polny warzelny—. Gryka 85—90. Uspokojenie bardzo spokojne.

(Targ zbożowy na placu Witkowskiego). Placono za żyto wyborowe 4,25 za korzec. Pszenica 5,40, jęczmień 0,00. Owies 0,00.

Gielda. Notowania papierów. Rable 216,10 Listy tow. kred. ziem. duże 4,5, 96,90—drobne 4,5,—95,85, duże 1—88,60, drobne 4—89,50. Listy m. Płocka 97,00 u. Łomży 96,50 not.

Renta państwowa 4—99,60. Pożyczka premio-wa z 1864 r.—206,— z r. 1866—258,50. Premio-wa szlachecka 5—220,50.

Łomża, 13 marca. Pszenica 5,10—5,45 rb., żyto 3,75—4,15, jęczmień 3,40—3,85, owies 2,45—2,65 rb., gryka 4,75—5,00 rb. groch 4,75—5,20, kar-tofle 1,75—2,00.

Odpowiedzi Redakcji.

Łukowi. Owszem, prosimy, pomieszczonym będzie w czasie wolniejszym. Zarys ten wcale zajmujący jest napisany.

Jednej z wielu. Podręcznik do systematycznego dyktanda według uchwał Akademii Umiejętności w Krakowie, ułożony przez Niewiadomską, Pruską i Warnkównę. „Ćwiczenia stylistyczne we wzorach i tematach” Boguckiej, Niewiadomskiej i Warnkówny. Przy „Przeglądzie Pedagogicznym” wychodzi „Metodyka literatury polskiej” dzieło bardzo cenne. W „Poradniku dla samouków znajduje pani odpowiedzi, jak należy przystępować do studiów nad językiem i literaturą polską.

Panu F. K. Niech nam pan wierzy, że ta „reklama”, jak ją pan nazywa, nie ziębi nas ani grzeje. Nie myślimy nawet dziękować za nią.

Pani H. K. w Zambr. Słusznie zupełnie, że nie były to sylaby, ale wyrazy jednosylabowe umyślnie dla utrudnienia poroździelane, aby nie tak łatwo było je odgadnąć. Cały logogryf był w ogóle nie trudny.

Rozwiązanie logogryfu.

W dalszym ciągu dobre rozwiązania nadesłali pp: Br. Lempicka z Leszczyna Ks.

Z łomżyńskiego pierwsze dobre rozwiązanie nadeszło od p. St. Bankowskiego z Jedwabnego, który więc otrzymuje nagrodę. Dobre rozwiązania nadesłali również pp. Apolinary Ossowski ze Szczuczyna, Kruszkowski z Zuzeli, Helena Kowalewska z Zambrowa, Wyszynski z Zambrowa.

s. † p.

Michalina Sumińskich

RZESZOTARSKA

wdowa po obywatelu ziemskim,
właścicielu dóbr Milewko, w gub. płockiej.
opatrzona sw. Sakramentami, zasnęła w Bogu
dnia 13-go marca 1900 r., przeżywszy lat 90.

Towarzystwo Łowickie

Przetworów chemicznych i nawozów sztucznych.

ZARZĄD: Warszawa, Włodzimierska 23.

AGENCYJ:

W-ni B-cia Wolbier, Barczak i S-ka w Płocku.

W-ni B. Wisniewski w Ciechanowie,

J. Makomski w Mławie.

Markiewicz w Wyszogrodzie.

Józef Rychter w Ostrołęce.

Poleca: Superfosfaty, Żuźle fosforowe łowickie, Gips fosforowy łowicki i inne nawozy sztuczne. Na żądanie cenniki.

O G Ł O S Z E N I A.

Bicze eleganckie od 1,60 kop. do rb. 9 za sztukę otrzymał magazyn A. WAGNERA w Płocku.

„ROMANA”

Magazyn Kapeluszy Damskich
Modele paryżskie i fasony krajowe.

DOBÓR KWIATÓW SZTUCZNYCH.
Ul. Grodzka № 47, dom p. Adlera (dawniej Żaluskiego).

W powiecie Lipnoskim DO SPRZEDANIA

folwark KAMIENICA włók 19
Cena włóki 4000 rb. bez żadnych wyłączeń. Wiadomość na miejscu, st. pocztowa Dobrzyń nad Wisłą.

Bardzo ważne!!

Dla dogodności amatorów perfum najlepszych zagranicznych

GŁÓWNY SKŁAD

St. Petersbursk. Techno-Chemicznego Laboratorium

I TOWARZYSTWA HIGIENA

w Warszawie, Nowy-Świat № 37

sprzedaje zagraniczne perfumy ekstrakt również i na luty. Poleca ogólnie lubiane perfumy na luty: Sapho, Calcabrina, Najada, Verra Violetta i Konwalej.

Ceny na wszystkie perfumeryjne wyroby od 10 do 15% taniej niż wszędzie.

Zwracać uwagę na № 37 Nowy Świat.

Pastę na szczury

która wciągu 24 godzin wytępia takowe, nieszkodliwa dla ludzi i inwentarza poleca apteka A. Zalewskiego w Rawie. Cena paczki na wytępienie 40—50 zwierząt 40 kop. Cena funta na wytępienie ilości przeszło 5 razy większej Rb. 1—20 kop oprócz przesyłki pocztowej.

POTRZEBNY JEST UCZEŃ

do zakładu felczerskiego J. WIDZIŃSKI
Stary Rynek w Płocku.

Do sprzedania

dwa buchaje

jeden 2 lata 1/2 krwi Simenthaler
drugi 1 1/2 roku pół krwi Holender.

w Myśliborzcach p. Dobrzyń n. W.

Potrzebny jest na wieś zaraz lub od 1-go Lipca

R Z A D C A,

w średnim wieku, pojedynczy, z praktyką gospodarczą i dobrą rekomendacją.
Blizsza wiadomość: Płock Stary Rynek dom Żółtowskiego u Rokitnickiego.

W dominium Służek 8 wiorst od Mławy stanowić będzie po 15 rb. od klaczy i 1 rb. stajnię

Ogier czystej krwi arabskiej

po rodzicach importowanych z puszczy Herat po ogierze „Hammi” i klaczy „Amneris”. Utrzymanie klaczy w oddzielnym boksie 30 kop. dziennie.

Folwark Blichowo

pod Bodzanowem

24 włók z morgami do sprzedania.
Wiadomość na miejscu.

Potrzebny jest

do składu wódek i restauracji
zdolny ekspedjent.

PAULUS—PŁOŃSK.

LICYTACJA KONI W LUBLINIE.

W dniu 21 Marca (3 Kwietnia) 1900 roku w mieście Lublinie, na

placu wyścigowym Łęczyńskie Tow. Wyścigów Konnych urządza licytację koni pół krwi, stanowiących własność członków tegoż Towarzystwa. Zapisanych do tej pory przeszło 200 koni. Na żądanie wysyła się franco wykaz koni i warunki licytacyjne, po które zgłaszać się listownie do W-go Mieczysława Morawskiego w Stajnem poczta Rejowiec (gub. Lubelska).

NOWO-OTWORZONY

Zakład Artystyczno-Kościelny
Filia Poznańska

pod firmą

J. SZPETKOWSKI i S-ka

w WARSZAWIE, Aleje Jerozolimskie № 41.

Poleca się do: budowy ołtarzy i ambon, renowacji kościołów, posiada na składzie z własnej fabryki Stacji Męki Pańskiej w wypukorzeźbie z masy mozaikowej artystycznie wykonane w rozmaitych stylach i wielkościach, z teje masy figury Świętych Pańskich oraz chrzcielnic. Wielki wybór: ornatów, kap, baldachimów-chorągwi, lichtarzy, kandelabrow, żyrandoli, krzyży ołtarzowych i procesjonalnych, dzwonki harmonijne i t.p. 26—10



HUMBER & C^o

ROWERY ANGIELSKIE

na gumach oryginalnych „DUNLOP”.

Na 1900 rok najnowsze zastosowania.

CENY PRZYSTĘPNE.

Części do rowerów, Latarnie acetylenowe w wielkim wyborze.

Przyjmują się rowery stare na zamianę, oraz do reperacji i odnowienia; wykonanie uczciwe.

Uwaga. Posiadamy główną reprezentację GUM oryginalnych angielskich fabryki „Dunlop”.

Skład fabryczny w Warszawie, Nowy-Swiat 57.

L A S

sosnowy w części dębowy rozległości 20 morgów przy Warszawskiej szosie na 13 wiorście od miasta gubernialnego Płocka a na 3 wiorście od Wistły jest do sprzedania zaraz.

Wiadomość na miejscu wiesz Łagiewniki, stacja pocztowa Płock.

SADZONKI

do upraw leśnych i parkowych - poleca do upraw wiosennych 1900 r.

Zarząd Lasów Garwolińskich

KAZIMIERZA HORDLICZKA

Adres dla depesz, wszelkiej korespondencji, oraz przesyłek pieniężnych i przekazów: Pilawa, st. dr. żel. Nadwiślańskiej, (gub. Siedlecka) Jan Malicki, nadleśniczy lasów Garwolińskich.

Cenniki na żądanie franco.

SIEWNIKI RZĘDOWE

W. Siedersleben & Com.

na konkursie Duńskiego Towarzystwa rolniczego w Hillerodsholm, w którym brały udział najbardziej znane siewniki jak: SACKA kl. II III i IV, ZIMMERMANN „HALLENSIS” ECKERTA „BEROLINA” i inne, otrzymały jako najdoskonalsze

Pierwszą Nagrodę

Wielki medal srebrny I-ej klasy

Siewniki rzutowe Patent BEERMANN.

Siewniki do nawozów sztucznych Pat. SCHLOERA

Siewniki dwurzędowe do saletry Pat. DOBRYEGO

POLECA JAKO REPREZENTANT

ALFRED GRODZKI

WARSZAWA, ul. Senatorska № 33.

Towarzystwo „KARMEL” Warszawa.

Wyłączna sprzedaż

Palestyńskich win i koniaków naturalnych

Gęsia № 11, telefonu 1433

Składy: Graniczna № 2, telef. 147

Praga, Targowa № 33.

W celu uniknięcia podrabiań, wino wysyła się wyłącznie w butelkach, zaopatrzonych w pieczęcie i plomby towarzystwa „KARMEL”.

1715 3-4

SPRZEDAŻ WE WSZYSTKICH HANDLACH WIN.

1900.

WARSZAWA, Mazowiecka 10.

Rok XXI.

WIECZORY RODZINNE

Tygodnik ilustrowany dla dzieci i młodzieży.

Składu się z Numeru głównego, z oddzielnego dodatku dla młodszych dzieci i dodatku powieściowego w formacie książkowym (BIBLIOTEKA WIECZORÓW).

Treść zajmująca i pouczająca: pogadanki naukowe z dziedziny historii i nauk przyrodzonych, życiorysy, powieści, opowiadania, podróże, poezje, komedijki, rozrywki naukowe, zagadki, szarady, logogryfy i t. p.

WSPÓŁPRACOWNICTWO WYBITNYCH AUTORÓW DLA MŁODZIEŻY.

Konkurs z nagrodami w książkach na kaligrafię, wypracowania i robótki ręczne.

Dla całorocznych Prenumeratorów PREMIUM KSIĄŻKI.

Prenumeratorzy „WIECZORÓW” mogą nabywać SŁOWNIK RZECZY POLSKICH Zygm. Glogera (str. 530, cena księgi 1 rb. 50 k.) za 50 kop. i 28 k. na przes. rekom.

PRENUMERATA „WIECZORÓW” WYNOŚI:

w Warszawie kwartalnie rb. 1, z przesyłką pocztową 1 rb. 25 kop.

Na żądanie NUMER OKAZOWY.

Redaktorka: Ludwika HAUKE. Wydaw. Marja z Chomętowskich BALIŃSKA.

Do składów

B^{-CI} WOLIBNER, BARCZAK I S^{-KA} W PŁOCKU,

nadeszły świeże transporty

NASION

pastewnych, okopowych, warzywnych i leśnych w wyborowych gatunkach i o wypróbowanej sile kiełkowania.

Cenniki i próby wysyłamy na żądanie.

Polecamy również Konieczynę czerwoną, białą, szwedzką, przelot, tymoteusz i t. p. w bardzo pięknym ziarnie.

Nabywamy każdą partję konieczyn, przelotu i tymoteuszu i upraszamy o łaskawe nadsyłanie prób z oznaczeniem ceny.

Nadto polecamy wszelkie Maszyny i Narzędzia rolnicze, Nawozy sztuczne, Oliwy do maszyn w beczkach dużych i małych, Smarowidło do osi, Worki do zboża i wszelkie artykuły w zakres rolnictwa wchodzące

Jako wyłączni reprezentanci na gubernię płocką największej w świecie fabryki

ŻNIWIAREK i KOSIAREK

„Deering Harvester C-o” w Chicago

polecamy maszyny te i upraszamy o łaskawe wcześnie zamówienia.

Żniwiarki „Deeringa” odznaczone zostały prawie na wszystkich konkursach pierwszymi nagrodami, a na wystawie wszechświatowej Kolumbijskiej w Chicago, żniwiarka Deeringa była jedyną z pomiędzy wszystkich innych, która otrzymała odznaczenie z powodu nadzwyczaj małego oporu, jaki w robocie przedstawia, prostoty konstrukcji, dogodności prowadzenia, jako też doskonałości wykonywanej przez nią roboty.

Nadmieniamy, że żniwiarki Deeringa w tym roku będą znacznie ulepszone i wzmocnione.

Redaktor i Wydawca Adam Grabowski.

Доводено Цензурою. Гор. Пlockъ 4 Марта 1900 года.

Druk K. Miecznikowskiego w Płocku, ulica Warszawska.